

Grażyna Świętochowska, Monika Bokiniec

[Wprowadzenie do numeru]

Panoptikum nr 8 (15), 7-9

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Intro

Metaforyka „odzwierzęca” wydaje się ich nieuniknionym losem: mówi się, że poruszają się w gromadach, hordach, rojach i tabunach; są bezmyślni i postuszni jak owce, lecz uciążliwi jak plaga insektów, kiedy obsiadają świeżo „odkryte” miejsce.

Jonathan Culler

Jedną z zastanawiających cech turystycznego świata jest to, że sami turyści przekonani są, że kres nie istnieje, że zawsze jest jakaś nowa granica.

Dean MacCannell

Turysta jest więc od zawsze melancholikiem, wygnańcem poszukującym utopii, na zawsze wyrzuconym z własnego centrum. Współczesnemu flâneurovi nie wystarcza już odkrywanie zaułków i oglądanie witryn kupieckich pasaży. Postturysta, wyalienowany z kapitalizmu, zatracca siebie w globalnej wiosce, lèche-vitrine zastępując smakowaniem w coraz to nowiej „autentyczności” wystawionej na bazarze nauki i przemysłu turystycznego, a często po prostu widocznej na ekranie telewizora...

Z recenzji książki Anny Wieczorkiewicz

Apetyt turysty. O doświadczeniu świata w podróży

Wprowadzenie do numeru turystycznego mogłoby właściwie ograniczać się do montażu cytatów. Takie zbieractwo cudzych myśli w kontekście turystyki uprawomocnione jest z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze, w projekcie takim przeglądałby się hermeneutyczny ideał Waltera Benjamina, popularyzatora Baudelairovskiego *flâneura*, bez którego trudno dziś mówić o figurze po/nowoczesnego turysty. Już Hannah Arendt, widząc w Benjaminie niestrudzonego zbieracza cytatów, „poławiacza pereł”, w tym nietypowym modelu od/twórczej strategii dostrzegła prawdziwy ciężar pracy intelektualnej badacza. Dla autora *Pasaży* konkretny zbiór fragmentów wyjętych z obcego kontekstu i uporządkowanych na nowo, tak aby naświetlały się wzajemnie, był już pracą właściwą, tekstem głównym, a nie sekwencją drugoplanowych przypisów, notowanych na marginesach roboczego brudnopisu. Projekt zbudowania pracy z samych cytatów, by mogła obyć się bez komentarzy, nie ma tu więc żadnego związku z motywowanym niskimi pobudkami plagiatem.

Drugim powodem jest konieczność odnoszenia własnej refleksji do funkcjonującej już tradycji pisania o zjawisku turystyki. Cytowanie przez większość autorów jednej właściwie pozycji – *Turyści* (wydanego po raz pierwszy w 1976 roku, edycja polska w 2002) Deana MacCannella – wprowadza porządek horyzontalnego myślenia. Kolejne teksty tworzące palimpsestowe glosy, dodawane do „oryginału”, wzbogaca jeszcze kontekst socjologicznej perspektywy Zygmunta Baumana. Bauman, budując rejestr ponowoczesnych tożsamości

po upowszechnieniu się wzoru spacerowicza/przechodnia, wyzwolonego z pejzażu dziełnastowiecznego miasta, uzupełnia model Benjaminowski figurami włóczęgi i gracza. Ich jednostkowa kondycja powtarza nadrzędne parametry ponowoczesnej egzystencji, którą determinują: fragmentaryzacja, epizodyczność i wieloznaczność. Duch *flânerie* z paryskich pasaży przechodzi do zacisza pokoju rozświetlonego ekranem telewizora. *Flâneur* w ponowoczesności spotyka swój żeński odpowiednik – *flâneuse*.

Jaki dyskurs zapowiadają więc „wyłowione” cytaty? Układają się dwubiegunowo, od spostrzeżenia zbierającego pewne charakterystyczne praktyki językowe do narracji łączącej turystę z Freudowską kategorią melancholii, stojącą u podstaw zachodniej tożsamości. Rozdziela je fragment pozbawiony prób wartościowania, wskazujący transgresyjny kierunek turystycznych poszukiwań. Wydawałoby się, że chcąc pisać o turystyce, trzeba wcześniej rozliczyć się z obiegowym, niemal „intuicyjnym” rozumieniem turysty, nieustannie doświadczającego wszystkiego poprzez obiektyw kamery, dopiero po powrocie do domu oglądającego przywiezione fotografie i filmy, które upewniają go, że faktycznie „był i widział”. Jednak zasadność takiego ujęcia zakwestionował już MacCannell, za główny przedmiot swojej refleksji obierając nie wyizolowanego turystę, a strukturę atrakcji turystycznych. Według niego każda atrakcja turystyczna jest formą doświadczenia kulturowego. Dostarczają jej „do pewnego stopnia wyidealizowane, zmyślone lub przerysowane modele życia społecznego, obecne w sferze publicznej, w filmie i literaturze, w retoryce politycznej, w pogaduszkach ze znajomymi”. Turystyczne doświadczenie kulturowe nie jest statyczne, nieruchome, ale zawiera się w związku trzech najważniejszych elementów współczesnej turystyki: samego turysty, widoku, będącego obiektem jego turystycznego spojrzenia, oraz oznacznika, czyli nośnika wszelkiego typu informacji o widoku (przewodniki, tablice informacyjne, pamiątki, wspomnienia, zdjęcia). Atrakcja turystyczna, co podkreśla MacCannell, podlega procesowi sakralizacji, któremu z kolei odpowiadają po stronie turysty zachowania obrzędowe. Aktem „założycielskim”, fundującym obiekt turystyczny, jest jego zbiorowe oglądanie. Każdemu „wyłowionemu” w ten sposób obiektowi towarzyszą następnie niezbędne fazy sakralizacji, takie jak nazywanie, ujęcie w ramy i podniesienie, umieszczenie na ołtarzu, mechaniczna reprodukcja uświęconego obiektu, a wreszcie jego reprodukcja społeczna. Równie ważną przestrzenią turystyczną jest zjawisko/miejsce określane przez MacCannella mianem „inscenizacji”, opisywane w następujący sposób: „odwiedza się je wyłącznie po to, by je zobaczyć [...]; znajdują się blisko obszarów prawdziwych działań społecznych lub same naśladują prawdziwe działania...”. Turystyczna praktyka konsekwentnie poszerza przestrzeń przeznaczoną do zwiedzania o miejsca łudzące dostępnością współuczestniczenia w akcie rozcinania kurtyny, chroniącej na co dzień integralności przygotowanej „inscenizacji”. Wprowadza nas na zaplecze lokalnej restauracji, na nowojorską giełdę oglądaną z balkonu dla zwiedzających czy pozwala skorzystać z dnia otwartego prosektorium, by dać upust pragnieniu inspekcji namiastki pośmiertnej egzystencji. MacCannell tłumaczy to faktyczną potrzebą „zajrzenia głębiej”, zobaczenia „jak to się robi”. Nawet jeśli kulisy, które oglądamy jako turyści, nie są kulisami rzeczywistymi, a jedynie inscenizowanymi.

Fragmenty cytowane i opis zamkniętego/otwartego obiegu atrakcji turystycznej nie wyczerpują oczywiście tematyki numeru, który oddajemy do rąk Czytelnika. Definicja turystyki, który zasadniczo wiąże się z alienacyjną praktyką społeczną wpisaną w strukturę kultury konsumpcyjnej, rozciąga się na łamach „Panoptikum” wielopłaszczyznowo. I tak – obok prekursorskich prób analizy kina transnarodowego – trafiło do numeru nieoczywiste, przemilczane świadectwo polskiej postkolonialnej tęsknoty. Opisowi technologii komunikacyjnych wykorzystującemu model hipertekstualnego la-

biryntu i procesu nawigacji towarzyszy wachlarz wędrujących tożsamości, nieostrych, kroczących w poszukiwaniu samych siebie. Przykłady interpretacji kina gatunków, które przekroczyło kontynent i infiltruje kino europejskie, przychodzą po analizie filmów dokumentujących pracę zarobkową „turystek mimo woli” – imigrantek, cudzoziemek, przybyszów z krajów upośledzonych ekonomicznie. Tożsama z wyobraźnią turystyczną konsumpcja miejsc i obrazów znajduje swoje przedłużenie w mediach: filmie, telewizji, Internecie. Infrastruktura turystyczna dzięki działaniom artystów zwraca się w stronę kategorii nie-miejsca, gdzie indziej generując paradoksalną figurę *travelebrity*.

Charakterystyczny dla dzisiejszych praktyk społecznych jest zwłaszcza wątek turystyki wirtualnej, sformułowany na marginesie krytycznej recepcji pism Ryszarda Kluszczyńskiego. W zgodzie z tym odczytaniem nie podróżujemy po Internecie, ale przeskakujemy z miejsca na miejsce. Nawigacja w sieci WWW nie ma zbyt wiele z tradycyjnej podróży, ponieważ w tym wirtualnym wariacie zlikwidowany zostaje przestrzenny dystans pomiędzy miejscami, takimi jak pojedyncza strona WWW. „Surfując”, nie doświadczamy drogi, jest ona jedynie technicznym aspektem, który zajmuje ułamki sekund i ujawnia się tylko wtedy, gdy technologiczna baza przestaje działać poprawnie: „Nawigacja w Internecie jest nawigacją pomiędzy treścią i treścią, w niekończącym się morzu informacji, gdzie nie ma drogi jako takiej, gdzie nie ma opozycji między drogą i miejscem; po przestrzeni przeładowanej informacjami i wiedzą, przestrzeni gotowej, przygotowanej na eksplorację i generatywne przekształcenia. Przestrzeń internetowa jest izotropowa. Brak w niej uporządkowania względem osi”.

Jak anachroniczny w tym kontekście wydaje się długotrwałe podtrzymywanie przez intelektualistów, tych, którzy nie tylko podróżują, ale i uprawiają refleksję na ten temat, oceniający podział na podróżników i turystów. Odchodzi od tej wartościującej perspektywy i MacCannell, i Jonathan Culler, którego tekst o semiotyce turystyki publikujemy w najnowszym numerze. Obydwaj wskazują na nieadekwatność tego rozróżnienia, będącego wyrazem nostalgicznej tęsknoty za końcem w gruncie rzeczy sztucznie stworzonej epoki. Nie zmienia to jednak faktu, że pragnienie odróżnienia turystów od prawdziwych podróżników było i jest integralną częścią turystyki: „podróżnik miał coś na myśli; turysta szukał przyjemności. Podróżnik był aktywny; usilnie wędrował w poszukiwaniu ludzi, przygód, doświadczenia. Turysta jest pasywny; oczekuje, że interesujące rzeczy same mu się przydadzą. (...) Oczekuje, że wszystko zostanie z nim i dla niego zrobione” (Culler). Jak zauważa MacCannell, stosunek pogardy dla turysty „jest tak powszechny, że staje się jakąś częścią samego problemu turystyki masowej, a nie analityczną refleksją na jej temat. Bycie turystą po części polega na nielubieniu turystów (zarówno innych turystów, jak i faktu, że samemu jest się turystą). Turysty mogą zawsze znaleźć kogoś bardziej „turystycznego” od samych siebie. Zdaniem Cullera, turystyka uwypukla to, co może okazać się kluczową cechą współczesnej kapitalistycznej kultury: kulturowy *consensus*, który buduje raczej wrogość niż poczucie wspólnoty między jednostkami. W tym ujęciu turystyka staje się systemem wartości jednoczącym liczne warstwy światowej populacji z bogatszych krajów. „(...) efektem tych podzielanych wartości nie jest budowanie solidarności wśród międzynarodowej społeczności turystów, lecz wrogość, jako że każdy z nich chciałby, żeby drugiego tam nie było”. O tym, czy dostrzegamy w tym opisie też siebie, musimy zdecydować już sami. Przed własnym turystycznym sumieniem.

Grażyna Świętochowska

Monika Bokinić